

Zaplanowany upadek Niemiec



Kanclerz Niemiec Friedrich Merz przyznaje teraz, że „części niemieckiej gospodarki znajdują się w bardzo krytycznym stanie” i że jego rząd „nie zrobił wystarczająco”. To sformułowanie jest wykrętem. Niemcy nie dryfowały w ten upadek. Dane były widoczne w czasie rzeczywistym. Ostrzeżenia były wyraźne. Mimo to podjęto decyzje samobójcze.

Zacznijmy od energii, ponieważ wszystko, co po niej następuje, z niej wynika.

Przed rozpoczęciem specjalnej operacji wojskowej (SMO) Rosji w 2022 roku, niemiecki model przemysłowy opierał się na stabilnym gazie ziemnym z rosyjskich rurociągów w cenie około 15–25 € za MWh. Cena hurtowa energii elektrycznej wynosiła średnio 30–50 € za MWh. Ta stabilność cen, a nie historyczne slogany, napędzała konkurencyjność Niemiec. Pozwalała ona na długie cykle planistyczne, chroniła marże i utrzymywała opłacalność energochłonnego przemysłu. Utrzymywała także rachunki gospodarstw domowych na poziomie do opanowania, płace znaczące, a spójność społeczną nienaruszoną.

Po rozpoczęciu rosyjskiej SMO ta podstawa została celowo rozmontowana.

Ceny gazu, zgodnie z oczekiwaniami, eksplodowały, osiągając szczyt powyżej 300 € za MWh w 2022 roku – wzrost 12–20-krotny w szczytowym momencie wywołanego kryzysu. Podążyła za tym energia elektryczna. Niemieckie hurtowe ceny energii wyniosły średnio ~235 € za MWh w tym roku, z dobowymi skokami

sięgającymi znacznie powyżej 400 € za MWh. Nawet po awaryjnych dotacjach, racjonowaniu i sztuczkach księgowych ceny obecnie utrzymują się w okolicach 100–130 € za MWh, czyli około trzy do czterech razy więcej niż norma sprzed SM0.

Nie można tego zrzucić na zmienność. To trwała przebudowa cenowa niemieckiego przemysłu – bezpośredni skutek tego, że Berlin przystał na sabotaż Nord Stream, kończąc erę taniej, niezawodnej rosyjskiej energii bez protestu, bez śledztwa i bez godności.

Ta upokarzająca sytuacja została całkowicie zrzucona na barki służalczych niemieckich elit. Zapłaciły za nią bezpośrednio niemieckie gospodarstwa domowe poprzez wyższe rachunki za ogrzewanie, wyższe koszty energii elektrycznej, wyższe ceny żywności, kurczące się realne płace, podczas gdy wmawiano im, że to cena „solidarności z Ukrainą”. Niemcy płacili więcej, by żyć gorzej, i pouczano ich, by czuli się moralnie lepsi z tego powodu.

Berlin doskonale wiedział, do czego to doprowadzi.

Produkcja przemysłu energochłonnego spadła o 20% w porównaniu z poziomami sprzed SM0. Produkcja chemiczna zmalała. Dostawcy samochodów cięli miejsca pracy w dwucyfrowym tempie. BASF zmniejszał skalę działalności w kraju i rozwijał się za granicą. Nowe inwestycje przemysłowe coraz częściej płyną do Stanów Zjednoczonych i Azji, a nie do Niemiec. Koszty uspołeczniono w dół; konsekwencje zlokalizowano.

Potem nadszedł czas motoryzacji, serca gospodarki.

Niemieccy producenci samochodów stracili blisko połowę swojej pozycji na rynku chińskim od 2020 roku, a ich udział w rynku spadł z poziomu prawie 30% do nieco ponad 15%. Sprzedaż Porsche w Chinach spadła o ~25–30%. Marże operacyjne Volkswagena załamały się do około 4%. Zatrudnienie w ekosystemie dostawców motoryzacyjnych spadło o wysokie jednocyfrowe wartości procentowe, z głównymi firmami

redukcjami 10% lub więcej siły roboczej. To nie były ukryte trendy. Chiny były największym partnerem handlowym Niemiec. Berlin wybrał ideologiczne posłuszeństwo zamiast rzeczywistości przemysłowej i zapłacił za to cenę.

A jednak polityka się kontynuowała. Dlaczego?

Ponieważ upadek na dole zbiegł się w czasie z zyskiem na górze.

Podczas gdy baza cywilnego przemysłu w Niemczech kurczyła się, jego sektor zbrojeniowy rozkwitał. Budżet obronny Niemiec gwałtownie wzrósł jako część wydatków federalnych, a Bundestag zatwierdził pod koniec 2025 roku rekordowe kontrakty zbrojeniowe o wartości około 50–52 mld €, w tym 29 głównych zamówień na pojazdy, rakiety i satelity, co było jedną z największych takich decyzji wydatkowych w historii kraju.

W centrum tego boomu stoi Rheinmetall, niegdyś marginalny gracz, teraz motor ponownego uzbrojenia kontynentu. Jego zaległy portfel zamówień osiągnął nowy szczyt na poziomie około 63 mld €, z napływającymi w początku 2025 roku umowami ramowymi wzrastającymi o 181% rok do roku, a sprzedaż w 2024 roku skoczyła o 36%, gdy zapotrzebowanie obronne eksplodowało.

Notowania akcji Rheinmetallu odpowiadają na pytanie, kto na tym zarabia. Jego akcje w ostatnich latach ponad dwukrotnie, a czasem potroiły swoją wartość, gdy rynki wyceniły strukturalną zmianę w wydatkach obronnych Europy, nawet gdy szersza gospodarka podupadała.

Akcje firm zbrojeniowych na całym kontynencie poszły w ich ślady. Europejskie indeksy obronne w 2025 roku przyniosły zwroty dobrze w dwucyfrowych wartościach procentowych, czyniąc z kontrahentów wojskowych jedne z najlepiej radzących sobie aktywów, podczas gdy tradycyjne sektory przemysłowe słabły.

Ponowne uzbrojenie stało się jedyną formą „wzrostu”, której Bruksela nigdy nie kwestionuje: straty uspołeczniono, zyski

skoncentrowano. Cywilne fabryki zamykano, eksport słabł, ale kontrakty wojskowe wspierane przez państwo płynęły jak z węża strażackiego. Deindustrializacja dla was (Niemców), zyski z broni dla nas (niemieckiego kompleksu wojskowo-przemysłowego).

Porównanie z Rosją i Chinami jest bezlitosne.

Rosja zabezpieczyła swoją energetykę, zapewniła dostawy krajowe, przekierowała przepływy handlowe na wschód i południe, a produkcja przemysłowa wzrosła mimo sankcji mających ją zdławić. Chiny postąpiły odwrotnie niż w teatrze oszczędności, podwajając stawkę na produkcję, skalując pojazdy elektryczne, baterie i łańcuchy dostaw, i pochłoneły globalne wstrząsy bez wysadzania własnej infrastruktury lub wyceniania swojego przemysłu poza rynek.

Żadne z tych państw nie poświęciło swojej bazy ekonomicznej, by zamanifestować cnotę i umoralniając się, doprowadzić się do upadku. Ale Niemcy tak.

Więc kiedy Merz mówi „nie zrobiliśmy wystarczająco”, oś czasu obnaża kłamstwo. Wystarczająco dla kogo? Dla gospodarstw domowych racjonujących ciepło? Dla niemieckich robotników tracących pracę? Dla firm zamykających zakłady? Czy dla menedżerów racketu ochronnego (sojuszu), którzy domagali się posłuszeństwa bez względu na koszty?

Zadaj pytanie, którego Berlin odmawia zadać... Jeśli kalkulacje energetyczne były znane, jeśli zależność od Chin była oczywista, jeśli upadek motoryzacji można było mierzyć w czasie rzeczywistym – w którym momencie porażka staje się zamierzonym planem?

Niemcy nie straciły konkurencyjności przez przypadek lub samą niekompetencję. Oddały ją, drogiemu LNG, autosabotażowi handlowemu z Chinami, architekturze UE, która nagradza uległość ponad rezultaty i traktuje wojnę jako militarystyczny keynesizm.

To była zdrada narodu niemieckiego. Struktura UE, która traktuje Niemców jako rachunek do zapłacenia, a nie jako elektorat. Społeczeństwo zmuszone do zaabsorbowania upokorzenia, wyższych rachunków i upadku przemysłu – podczas gdy wmawia mu się, że ta ofiara czyni je moralnie lepszym.

Ale rachunek nadszedł. Szkoda została wyrządzona.

I właśnie dlatego Merz i jego koledzy eurokraci będą kurczowo trzymać się tej wojny z Rosją za wszelką cenę. Nie dlatego, że pokój jest niebezpieczny, ale dlatego, że pokój przyniósłby rozrachunek. Nie ze strony Moskwy, ale z niemieckich ulic. Od robotników, gospodarstw domowych i przemysłu, które w końcu zapytałyby, dlaczego ich dobrobyt został poświęcony, kto na tym zarobił i kto podpisał rozkazy.

Żaden list do ustawodawców, żadne częściowe przyznanie się nie wymaże, kto podjął te decyzje ani kto za nie zapłacił.

Donald Trump i większość Amerykanów nie rozumieją Doktryny Monroego



Chcę się z Państwem założyć... Stawiam, że 99 procent Amerykanów nigdy nie przeczytało przemówienia, które prezydent James Monroe wygłosił przed Kongresem USA 2 grudnia 1823 roku. W

ramach tego przemówienia – które było siódmym dorocznym orędziem do Kongresu USA – prezydent Monroe nakreślił politykę, która obecnie powszechnie nazywana jest Doktryną Monroego. Zrozumienie, co prezydent Monroe faktycznie powiedział, zyskało na znaczeniu, ponieważ Donald Trump powołał się na Doktrynę Monroego, by uzasadnić porwanie prezydenta Wenezueli Maduro. Zamierzam pokazać, że prezydent Monroe nie powiedział nic, co usprawiedliwiłoby lub wspierało działanie Trumpa. Wręcz przeciwnie, Trump zachowuje się jak jeden ze starych europejskich kolonialnych tyranów.

Trump nie jest pierwszym, który błędnie interpretuje Doktrynę Monroego, obecnie powszechnie rozumianą w Ameryce jako dającą USA kontrolę nad zachodnią półkulą i prawo do podejmowania działań przeciwko KAŻDEMU rządowi obcemu, który utrzymuje stosunki z krajami Ameryki Środkowej i Południowej, Meksykiem i Kanadą.

Istotą Doktryny Monroego była pierwotnie stanowcza deklaracja sprzeciwu wobec europejskiej kolonizacji obu Ameryk. Przeczytajcie uważnie, co powiedział Monroe:

W dyskusjach, do których dał początek ten interes, i w porozumieniach, którymi mogą się one zakończyć, okazja została uznana za stosowną do stwierdzenia, jako zasady, w której zawarte są prawa i interesy Stanów Zjednoczonych, że kontynenty amerykańskie, dzięki wolnym i niezależnym warunkom, które przyjęły i utrzymują, nie mają być odtąd uważane za przedmiot przyszłej kolonizacji przez jakiekolwiek mocarstwa europejskie.

Wszyscy prezydenci USA w XX wieku – włącznie z Trumpem – wierzą, że Doktryna Monroego daje USA prawo weta nad stosunkami politycznymi lub gospodarczymi, jakie jakikolwiek kraj poza zachodnią półkulą może utrzymywać z Kanadą, Meksykiem i krajami Ameryki Środkowej i Południowej. Ale Monroe skupiał się na europejskim kolonialnym imperializmie.

Prezydent Monroe nie oświadczył, że USA będą ostatecznym arbitrem w decydowaniu, czy kraj w Ameryce Środkowej lub Południowej może dobrowolnie zawiązać sojusz polityczny lub gospodarczy z innym krajem, takim jak Chiny czy Rosja.

Konkretnym zmartwieniem Monroe było utrzymanie USA z dala od wojów nękających Europę w XIX wieku. Powiedział:

W wojnach mocarstw europejskich w sprawach odnoszących się do nich samych nigdy nie braliśmy udziału i nie leży to w naszej polityce. Tylko wtedy, gdy nasze prawa są naruszone lub poważnie zagrożone, odczuwamy urazy lub przygotowujemy się do obrony. Z ruchami na tej półkuli jesteśmy z konieczności bardziej bezpośrednio związani, i to z powodów, które muszą być oczywiste dla wszystkich oświeconych i bezstronnych obserwatorów. [...]

Jesteśmy więc winni szczerości i przyjaznym stosunkom istniejącym między Stanami Zjednoczonymi a tymi mocarstwami, by oświadczyć, że uznalibyśmy każdą próbę z ich strony rozszerzenia ich systemu na jakąkolwiek część tej półkuli za niebezpieczną dla naszego pokoju i bezpieczeństwa. Z istniejącymi koloniami lub dependencjami jakiegokolwiek europejskiego mocarstwa nie ingerowaliśmy i ingerować nie będziemy. Lecz wobec rządów, które ogłosiły i utrzymują swoją niepodległość, i których niepodległość uznaliśmy po głębokim namyśle i na sprawiedliwych zasadach, nie moglibyśmy postrzegać żadnej interwencji w celu uciskania ich lub kontrolowania w jakikolwiek inny sposób ich przeznaczenia przez jakiekolwiek mocarstwo europejskie inaczej, niż jako przejaw nieprzyjaznej postawy wobec Stanów Zjednoczonych. W wojnie między tymi nowymi rządami a Hiszpanią ogłosiliśmy naszą neutralność w momencie ich uznania i tego się trzymaliśmy, i trzymać się będziemy, pod warunkiem że nie zajdzie żadna zmiana, która według oceny kompetentnych władz tego Rządu, uczyni odpowiednią zmianę z strony Stanów Zjednoczonych niezbędną dla ich bezpieczeństwa.

Monroe przedstawił dwa kluczowe punkty w dwóch poprzednich akapitach... Po pierwsze, USA podejmą działania tylko wtedy, gdy zostaną zaatakowane lub zagrożone przez mocarstwa europejskie. Ponownie, jego troską było utrzymanie Ameryki z dala od wojen między różnymi mocarstwami europejskimi, gdy te zabiegały o zabezpieczenie i utrwalenie swoich odpowiednich ambicji kolonialnych. Po drugie, Monroe nalegał, że USA nie będą ingerować w istniejące kolonie lub dependencje. Jednakże, jeśli ludzie w Meksyku, Ameryce Środkowej lub Południowej zdecydowałiby się ogłosić niepodległość – tak jak 13 brytyjskich kolonii 4 lipca 1776 roku – to jakakolwiek europejska akcja militarna przeciwko tym byłym koloniom byłaby postrzegana jako atak na Stany Zjednoczone. Innymi słowy, polityka USA zaproponowana przez Monroe dawała pierwszeństwo tym krajom amerykańskim, które ogłosiły niepodległość, składając milczącą obietnicę, że USA będą je wspierać. Nie dawało to jednak USA prawa do jednostronnego wtrącania się w sprawy polityczne krajów Ameryki Środkowej i Południowej, ani nie upoważniało USA do przeprowadzania tam zmian reżimu tylko dlatego, że nie podobali nam się nowi władcy lub struktura nowego rządu.

Monroe następnie składa oświadczenie polityczne, które każdy prezydent USA w XX i XXI wieku zignorował... Brak ingerencji w wewnętrzne sprawy innych krajów:

Nasza polityka wobec Europy, która została przyjęta we wczesnym stadium wojen tak długo wstrząsających tą częścią globu, pozostaje jednak niezmienną, a mianowicie: nie ingerować w wewnętrzne sprawy któregośkolwiek z jej mocarstw; uważać rząd de facto za prawowity rząd dla nas; pielęgnować z nim przyjazne stosunki i zachowywać te stosunki poprzez szczerą, stanowczą i mężną politykę, spełniając we wszystkich przypadkach słusze roszczenia każdego mocarstwa, nie poddając się krzywdom od nikogo.

Monroe zakończył zarys Doktryny Monroe, podkreślając, że

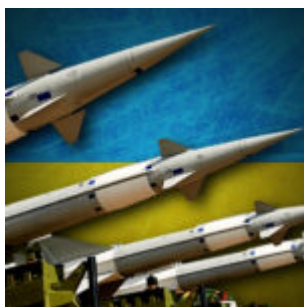
jego polityką będzie zapobieganie narzucaniu siłą systemów politycznych przez rządy obce krajom zachodniej półkuli:

Nieemożliwe jest, aby sprzymierzone mocarstwa rozszerzyły swój system polityczny na jakąkolwiek część któregośkolwiek kontynentu bez zagrożenia dla naszego pokoju i szczęścia; ani nikt nie może wierzyć, że nasi południowi bracia, pozostawieni samym sobie, przyjęliby go z własnej woli. Równie niemożliwe jest zatem, abyśmy patrzyli na taką interwencję w jakiegokolwiek formie z obojętnością.

Niestety, Doktryna Monroego została zbezczeszczona i zignorowana przez szereg prezydentów, począwszy od prezydenta Polka w 1848 roku. Zamiast bronić Meksyku i naszych sąsiadów w Ameryce Środkowej i Południowej przed obcą ingerencją, wielokrotnie zachowywaliśmy się jak autorytarny dyktator. Meksyk ogłosił niepodległość od Hiszpanii 16 września 1810 roku. Trzydzieści sześć lat później USA sprowokowały wojnę z Meksykiem, anektując Teksas i fabrykując kryzys graniczny w służbie szerszemu projektowi ekspansjonistycznemu. Może powinniśmy ochrzcić tego rodzaju zachowanie jako Doktrynę Polka, tj. tylko my, USA, mamy prawo decydować, jaki rodzaj rządu mogą mieć ludy i narody zachodniej półkuli. Doktryna Monroego miała na celu zwalczanie obcej ingerencji mocarstw imperialnych... USA wypaczyły tę doktrynę i używają jej teraz jako pretekstu do podsycania własnych imperialnych ambicji. Wenezuela jest tylko najnowszą ofiarą.

Wielka Brytania i Francja

wysyłają wojska na Ukrainę w ramach powojennego planu bezpieczeństwa, ryzykując eskalację z Rosją



W ruchu, który może zredefiniować europejski krajobraz bezpieczeństwa, premier Wielkiej Brytanii Keir Starmer i prezydent Francji Emmanuel Macron zobowiązali się we wtorek do wysłania wojsk na Ukrainę po ewentualnym zawieszeniu broni z Rosją.

Porozumienie, podpisane w Paryżu po rozmowach z mediacji USA, ma na celu zapewnienie Kijowowi długoterminowych gwarancji bezpieczeństwa, ale grozi dalszym zaostreniem napięć z Moskwą, która postrzega zaangażowanie NATO na Ukrainie jako zagrożenie egzystencjalne.

Plan obejmuje utworzenie centrów wojskowych, zabezpieczenie ukraińskiej przestrzeni powietrznej i mórz oraz odbudowę sił zbrojnych Kijowa – przy czym USA mają pełnić rolę strategicznego zabezpieczenia.

Deklaracja, poparta przez prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego, nakreśla siły wielonarodowe pod przywództwem Wielkiej Brytanii i Francji, ale pozostawia miejsce na szerszy udział 35-państwowej „koalicji chętnych”. Jak podaje The Times of London, USA interweniowałyby, gdyby siły koalicyjne zostały zaatakowane, podczas gdy amerykańskie przywództwo

nadzorowałyby przestrzeganie zawieszenia broni.

Starmer określił to zobowiązanie jako „kluczowy” krok w trwałym wsparciu Wielkiej Brytanii dla Ukrainy, podkreślając, że porozumienie tworzy drogę prawną dla sił sojuszniczych do operowania na terytorium Ukrainy.

„Utworzymy centra wojskowe na terenie całej Ukrainy i zbudujemy chronione obiekty na broń i sprzęt wojskowy” – powiedział, dodając, że Wielka Brytania pomoże również w weryfikacji ewentualnego zawieszenia broni.

Macron, mówiąc dla Le Figaro, opisał plan jako „solidny” i zasugerował, że ostatecznie może zostać rozmieszczonych „tysiące” żołnierzy. Podkreślił, że inicjatywa opiera się na miesiącach koordynacji, a Waszyngton odgrywa kluczową rolę w monitorowaniu i odstraszeniu przyszłej rosyjskiej agresji.

Mieszane reakcje z Europy

Podczas gdy Zełenski okrzyknął porozumienie postępek w kierunku pokoju, europejscy przywódcy zareagowali z ostrożnością. Premier Włoch Giorgia Meloni kategorycznie wykluczyła wysłanie włoskich wojsk, podczas gdy kanclerz Niemiec Friedrich Merz oświadczył, że Berlin ograniczy swoje zaangażowanie do pomocy finansowej i wojskowej – choć siły niemieckie mogłyby zostać rozmieszczone w krajach NATO graniczących z Ukrainą.

Rosja pozostaje jednak stanowczo przeciwna. Wiceminister spraw zagranicznych Siergiej Riabkow wcześniej ostrzegał, że Moskwa „zdecydowanie nie... zgodzi się” na obecność wojsk NATO na Ukrainie, nawet w ramach gwarancji bezpieczeństwa. Kreml konsekwentnie odrzuca propozycje pokojowe obejmujące obecność wojsk zachodnich, nalegając na pełną kontrolę nad regionem Donbasu – czemu Kijów przeciwstawił propozycję zdemilitaryzowanej strefy ekonomicznej.

„Koalicja chętnych” pojawiła się na początku 2025 roku po kontrowersyjnym spotkaniu Zełenskiego z prezydentem USA

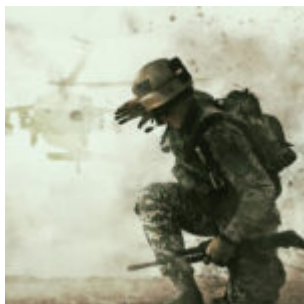
Donaldem Trumpem, który wyrażał sceptycyzm co do bezwarunkowego wsparcia dla Ukrainy. Obecny plan nawiązuje do wcześniejszych wspieranych przez USA europejskich propozycji bezpieczeństwa, które wszystkie Rosja odrzuciła jako ingerencję w jej strefę wpływów.

Analitycy ostrzegają, że wysłanie wojsk – nawet po zawieszeniu broni – może sprowokować Moskwę, która od dawna przedstawia wojnę jako walkę obronną przed ekspansją NATO.

„Rosja postrzega zbliżenie Ukrainy z Zachodem jako bezpośrednie zagrożenie dla swojej dominacji regionalnej” – powiedział Enoch z BrightU.AI. „Każda obecność obcych wojsk grozi wywołaniem eskalacji.”

Porozumienie brytyjsko-francuskie to odważny hazard: oferowanie Ukrainie namacalnych zapewnień bezpieczeństwa przy jednoczesnym testowaniu tolerancji Moskwy na zachodnie zaangażowanie wojskowe w pobliżu jej granic. Ponieważ nie widać zawieszenia broni, a żądania Rosji nie są spełnione, plan pozostaje hipotetyczny – ale samo jego zaproponowanie sygnalizuje pogłębiającą się determinację Zachodu. Jak zauważył amerykański ambasador przy NATO Matt Whitaker, ramy mogłyby popchnąć negocjacje ku fazie końcowej. Jednak na razie widmo eskalacji wisi w powietrzu, podkreślając kruchy granicę między odstraszeniem a prowokacją w najburzliwszym konflikcie Europy.

Zmiana reżimu i budowanie państwa wracają!



Tak jak miało to miejsce rankiem po „Wstrząsie i przerażeniu”, które zwiastowały początek wojny w Iraku, wielu teraz wiwatuje na cześć rajdu USA na Wenezuelę i porwania jej prezydenta, Nicolása Maduro. Przytłaczająca potęga militarna USA – i prawdopodobnie przekupieni wenezuelscy urzędnicy – zapewniły, że operacja była szybka i dramatyczna.

Powiedziano nam, że to nie była wojna. To była jedynie chirurgiczna operacja mająca na celu usunięcie kryminalnego dyktatora i przywrócenie w kraju demokracji. Amerykańskie firmy naftowe wkrótce jeszcze bardziej się wzbogacą, eksploatując ogromne złoża ropy naftowej w tym kraju. Tym razem będzie inaczej!

Jeśli to wszystko brzmi znajomo, to dlatego, że jest to ta sama narracja, której używano za każdym razem, gdy USA rozpoczynały w tym stuleciu operację „zmiany reżimu”.

Przysięgano, że wojna w Iraku będzie „spacerkiem po parku”. Sceptyków wyśmiewano. Zaaranżowane zburzenie pomnika Saddama Husajna w Bagdadzie oznaczało triumf tej krótkiej amerykańskiej operacji wojskowej.

Obiecywano nam, że „wyzwolenie” Iraku będzie pierwszą kostką domina w nadchodzącej rewolucji na całym Bliskim Wschodzie. Zaledwie kilka tygodni po rozpoczęciu operacji, ówczesny prezydent George W. Bush wylądował na lotniskowcu z ogromnym transparentem „Misja wykonana” za plecami.

A potem wszystko się rozpadło. USA nie mogły „rządzić” Irakiem. Mogły używać jedynie brutalnej siły – i tortur – by stworzyć wrażenie, że wkrótce uda się osiągnąć przełom.

Zwycięstwo było na wyciągnięcie ręki. Wystarczyło wysłać więcej żołnierzy i wydać trochę więcej pieniędzy.

Ale nic z tego nie zadziało. Nic się nie udało.

Ostatecznie USA utopiły biliony dolarów w nieudanej operacji „budowania państwa” w Iraku, a zginęło ponad milion ludzi, w tym tysiące amerykańskich żołnierzy.

I oto znów zaczynamy.

Mimo że został wybrany na obietnicach „żadnych nowych wojen” i „żadnego budowania państw”, prezydent Trump użył siły militarnej przeciwko Wenezueli, uprowadził prezydenta tego kraju i oświadczył, że od teraz to „my” będziemy nim rządzić.

Po operacji w Wenezueli prezydent Trump odbył własną „zwycięską” rundę „Misja wykonana” na konferencji prasowej, gdzie ogłosił, że amerykańskie firmy naftowe powrócą do Wenezueli pod ochroną USA i że „tymczasowo” będziemy Wenezuelą „rządzić”.

„Firmy naftowe wydadzą pieniądze... my zostaniemy zwrócenie koszty” – powiedział.

Ale to nie koniec.

Raid i porwanie prezydenta Wenezueli przez prezydenta Trumpa miały miejsce dokładnie w momencie, gdy premier Izraela Netanjahu opuszczał ten kraj. Według doniesień prasowych Netanjahu był w mieście, aby przekonać prezydenta Trumpa, by ponownie wysłał wojsko USA do Iranu. Izraelscy urzędnicy otwarcie stwierdzili, że operacja USA w Wenezueli to rozgrzewka przed kolejną rundą amerykańskiej „zmiany reżimu” – w Iranie.

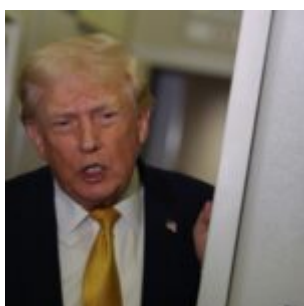
Podżegający do wojny senator USA Lindsey Graham zaczął występować w programach informacyjnych telewizji, nawołując prezydenta Trumpa, by kontynuował na Kubie, a potem w Iranie. Prezydent Trump zdawał się zgadzać, stwierdzając: „Musimy to

zrobić ponownie. My też możemy to zrobić ponownie. Nikt nie może nas powstrzymać”.

Wenezuela była po prostu kolejną operacją neokonów. Najpierw pojawia się propaganda demonizująca kraj i jego przywódców. Potem następuje szcęk bronią i groźby wojny. Operacja zostaje rozpoczęta, a „cele” są szybko osiągnęte. Przynajmniej tak twierdzą. Ale potem wszystko się rozpada. My stajemy się biedniejsi, podczas gdy interesy specjalne się bogacą. A ci, których twierdzimy, że wyzwalamy, cierpią gorzej niż pod poprzednim reżimem.

Czy kiedykolwiek się nauczymy?

Trump ostrzega Kolumbię, Meksyk i Kubę: Możecie być następni



Prezydent Donald Trump ostrzegł, że handlarze narkotyków w Kolumbii i Meksyku mogą być następnymi celami amerykańskich działań wojskowych w Amerykach, a także przewidział, że komunistyczny reżim Kuby może upaść.

Rozmawiając z reporterami na pokładzie Air Force One, Trump został bezpośrednio zapytany, czy USA podejmą działania wojskowe przeciwko Kolumbii.

„Brzmi to dla mnie dobrze” – odpowiedział Prezydent.

„Kolumbia też jest bardzo chora, rządzona przez chorego człowieka [prezydenta Gustavo Petro], który lubi wytwarzać kokainę i sprzedawać ją Stanom Zjednoczonym. I nie będzie tego robił zbyt długo, powiem wam.”

Trump ostrzegł następnie, że USA mogą „coś zrobić z Meksykiem”, wyjaśniając, że rząd meksykański nie robi wystarczająco dużo, aby walczyć z kartelami narkotykowymi.

„Meksyk musi wziąć się w garść, ponieważ przelewają się przez Meksyk, a my będziemy musieli coś zrobić” – powiedział Trump.

„Chcielibyśmy, żeby Meksyk to zrobił, są w stanie to zrobić, ale niestety kartele są bardzo silne w Meksyku.”

Trump powiedział, że wielokrotnie oferował pomoc wojskową USA prezydent Meksyku Claudii Sheinbaum, ale ona „po prostu nie chciała” i była „trochę przestraszona”.

Trump został zapytany o Kubę i o to, czy tamtejsze działania wojskowe byłyby konieczne. Powiedział, że wierzy, iż reżim upadnie sam.

„Cały swój dochód czerpali z Wenezueli, z wenezuelskiej ropy. Nic z tego nie dostają. Myślę, że po prostu upadnie. Nie sądzę, żebyśmy potrzebowali jakiegokolwiek akcji.”

Kolumbia, Meksyk i Kuba ostro potępiły amerykańskie naloty i operację sił specjalnych, która doprowadziła do schwytania wenezuelskiego przywódcy Nicolása Maduro i jego żony Cili Flores w sobotę. Teraz staną przed zarzutami związanymi z narkotykami i bronią w Południowym Dystrykcie Nowego Jorku.

Gustavo Petro opublikował na platformie X, że Kolumbia sprzeciwia się „wszelkim jednostronnym działaniom wojskowym”, które mogłyby zwiększyć napięcia w regionie i zagrozić cywilom.

Ministerstwo Spraw Zagranicznych Meksyku również skrytykowało działania wojskowe USA w Wenezueli, wzywając do dialogu między oboma narodami i wzywając Organizację Narodów Zjednoczonych do pomocy w deeskalacji napięć.

„Ameryka łacińska i Karaiby to strefa pokoju, zbudowana na zasadach wzajemnego szacunku, pokojowego rozwiązywania sporów oraz zakazu użycia i groźby użycia siły, więc wszelkie działania wojskowe poważnie zagrażają stabilności regionalnej” – stwierdziło Ministerstwo.

Tymczasem prezydent Kuby Miguel Díaz-Canel potępił operację jako „kryminalny atak” i wezwał do natychmiastowego uwolnienia Maduro i jego żony.

Trump ostrzega Hamas po ustaleniu terminu rozbrojenia z Netanjahu



Stany Zjednoczone i Izrael wspólnie wydały dwumiesięczne ultimatum dla Hamasu, żądając jego całkowitego rozbrojenia. Żądanie to wyłoniło się ze spotkania Trumpa i Netanjahu w Mar-a-Lago.

Hamas odrzuca rozbrojenie, nazywając swoją broń prawem narodowym aż do osiągnięcia państwowości.

Trump ostrzegł przed poważnymi konsekwencjami, stwierdzając,

że inne kraje „wymażą Hamas”, jeśli ten odmówi. Ultimatum przygotowuje grunt pod dramatyczną eskalację, jeśli Hamas się nie podporządkuje.

W posunięciu o wysokiej stawce, które może zadecydować o przyszłości Gazy, Stany Zjednoczone i Izrael wspólnie wydały stanowcze dwumiesięczne ultimatum, żądając całkowitego rozbrojenia Hamasu. Ten decydujący termin wyłonił się bezpośrednio z nocnego spotkania prezydenta USA Donalda Trumpa i premiera Izraela Benjamina Netanjahu w rezydencji Trumpa Mar-a-Lago na Florydzie. Porozumienie to stanowi zjednoczony front, przechodząc od negocjacji do egzekwowania, a Waszyngton oferuje pełne poparcie dla izraelskiej akcji wojskowej, jeśli palestyńska grupa bojowa odmówi podporządkowania się.

Porozumienie, o którym informują izraelskie media, ustala stały harmonogram, a nie otwiera drogę do rozmów. Zespoły izraelskie i amerykańskie już pracują równolegle nad zdefiniowaniem mechaniki tego, co nazywają „praktycznym rozbrojeniem”. Głównym celem jest demontaż rozległej sieci podziemnych tuneli Hamasu w całej Gazie, którą izraelscy urzędnicy uważają za fundamentalną dla siły militarnej grupy. Z perspektywy przywództwa USA i Izraela proces ten jest nierozzerwalny z zakończeniem rządów Hamasu w Gazie na zawsze.

Czerwona linia dla Hamasu

Dla Hamasu to żądanie jest nie do przyjęcia. Grupa konsekwentnie twierdzi, że oddanie broni oznaczałoby jej faktyczną śmierć i koniec jej wpływów. Rzecznik zbrojnego skrzydła Hamasu, Brygad Ezzedine al-Kassam, powtórzył to stanowisko, stwierdzając: „Nasi ludzie bronią się i nie oddadzą broni, dopóki trwa okupacja”. Hamas argumentuje, że jego broń jest prawem narodowym aż do osiągnięcia państwa palestyńskiego, postrzegając rozbrojenie w warunkach trwającej okupacji jako kapitulację.

Izraelscy urzędnicy wyrażają głęboki sceptycyzm, czy Hamas

zrezygnuje ze swojego arsenału w tak krótkim czasie. Premier Netanjahu w ostatnich wywiadach medialnych określił wyzwanie, stwierdzając, że Hamas nadal posiada „około 60 000” karabinów Kalasznikowa i „setki kilometrów” tuneli. Obiecał, że rozbrojenie nastąpi tak czy inaczej, deklarując, że można je osiągnąć „łatwą drogą” lub siłą militarną.

Stanowisko amerykańskie

Prezydent Trump nie pozostawił żadnych wątpliwości co do potencjalnych konsekwencji niepodporządkowania się. „Hamas otrzyma bardzo krótki czas na rozbrojenie” – stwierdził Trump. „A jeśli się nie rozbroi, będzie piekło do zapłacenia”. Zrzucił odpowiedzialność wyłącznie na Hamas, zwalniając Izrael z winy, jeśli proces się nie powiedzie. „Nie można by winić Izraela” – powiedział, dodając, że inne kraje popierające porozumienie pokojowe byłyby gotowe do działania. „Te same kraje pójdą i wymażą Hamas. Nawet nie potrzebują Izraela”.

Trump zaoferował niezachwiane wsparcie dla rządu Netanjahu, odrzucając obawy dotyczące przestrzegania przez Izrael poprzednich planów zawieszenia broni. „Nie martwię się niczym, co robi Izrael” – powiedział Trump. „Wypełnili plan. Izrael w 100% wypełnił plan”. To stanowisko jest zgodne z długoterminową wizją Netanjahu dotyczącą nieograniczonej kontroli bezpieczeństwa i odrzucenia zewnętrznych nacisków na ustępstwa postrzegane jako podważające suwerenność Izraela.

Historia kontroli zmilitaryzowanej

Przez dziesięciolecia Izrael sprzedawał światu swoją wiedzę z zakresu bezpieczeństwa, rozwiniętą poprzez kontrolę terytoriów palestyńskich. Obecne żądanie rozbrojenia Hamasu umacnia model, w którym przytłaczająca siła i nadzór są przedstawiane jako jedyne rozwiązania złożonych konfliktów politycznych.

Dwumiesięczny termin przygotowuje grunt pod dramatyczną eskalację. Ponieważ Hamas uważa swoją broń za ostatnią dźwignię, a Izrael jest zdeterminowany, aby ją zniszczyć,

droga do pokojowego rozwiązania wydaje się niezwykle wąska. Nadchodzące tygodnie pokażą, czy ta taktyka nacisku wymusi kapitulację, czy też rozpali następną główną fazę niszczycielskiego konfliktu.

Społeczność międzynarodowa obserwuje teraz niepewne odliczanie. Dwa miesiące to wszystko, co dzieli napięte zawieszenie broni od tego, co Trump obiecuje, że będzie „piekłem do zapłacenia”. To ultimatum to coś więcej niż dyplomatyczny termin; to gra, która stawia stabilność całego regionu na przekonaniu, że bezkompromisowa siła jest ostatecznym językiem pokoju. Historia jednak często opowiada inną, bardziej tragiczną historię.

Zasady dla ciebie, siła dla mnie: Amerykańska doktryna „przechwytywania przywódców”



Oto jesteśmy świadkami, jak oparty na zasadach (dla ciebie, ale nie dla mnie) porządek wykonuje swoją ulubioną sztuczkę magiczną, zamieniając pokazowe prężenie mięśni w cnotę, po prostu nazywając to prawem.

Stany Zjednoczone porwały urzędującego prezydenta Wenezueli, Nicolása Maduro, wraz z jego żoną, w operacji przeprowadzonej przez Delta Force i usunęły ich z kraju. Choreografia ma

znaczenie. Wiadomość ma większe znaczenie: możemy wkroczyć do waszej stolicy, zabrać waszego głowę państwa i nazwać to „sprawiedliwością”. Ale hej, zaraz potem przyznamy, że chodzi o ropę i minerały, więc przynajmniej jesteśmy uczciwymi bandytami.

A świat ma to zaakceptować, bo na sztandarze widnieje „narko-terrorizm”, a z megafonu słychać „wolność”.

Ale zdzierając szyld, pozostaje coś brutalnie prostego: doktryna jednostronnego przechwytywania, prawo roszczone przez jedno państwo do aresztowania lidera innego państwa siłą, bez mandatu ONZ i bez autoryzacji wojny przez żaden uznany międzynarodowy mechanizm. To tworzy niezwykle niebezpieczny precedens i rodzi poważne pytania w świetle Karty Narodów Zjednoczonych.

I o to właśnie chodzi, prawda?

Ponieważ „zasady dla ciebie, ale nie dla mnie” to już nie slogan. To dawno ustanowiona imperialna hipokryzja.

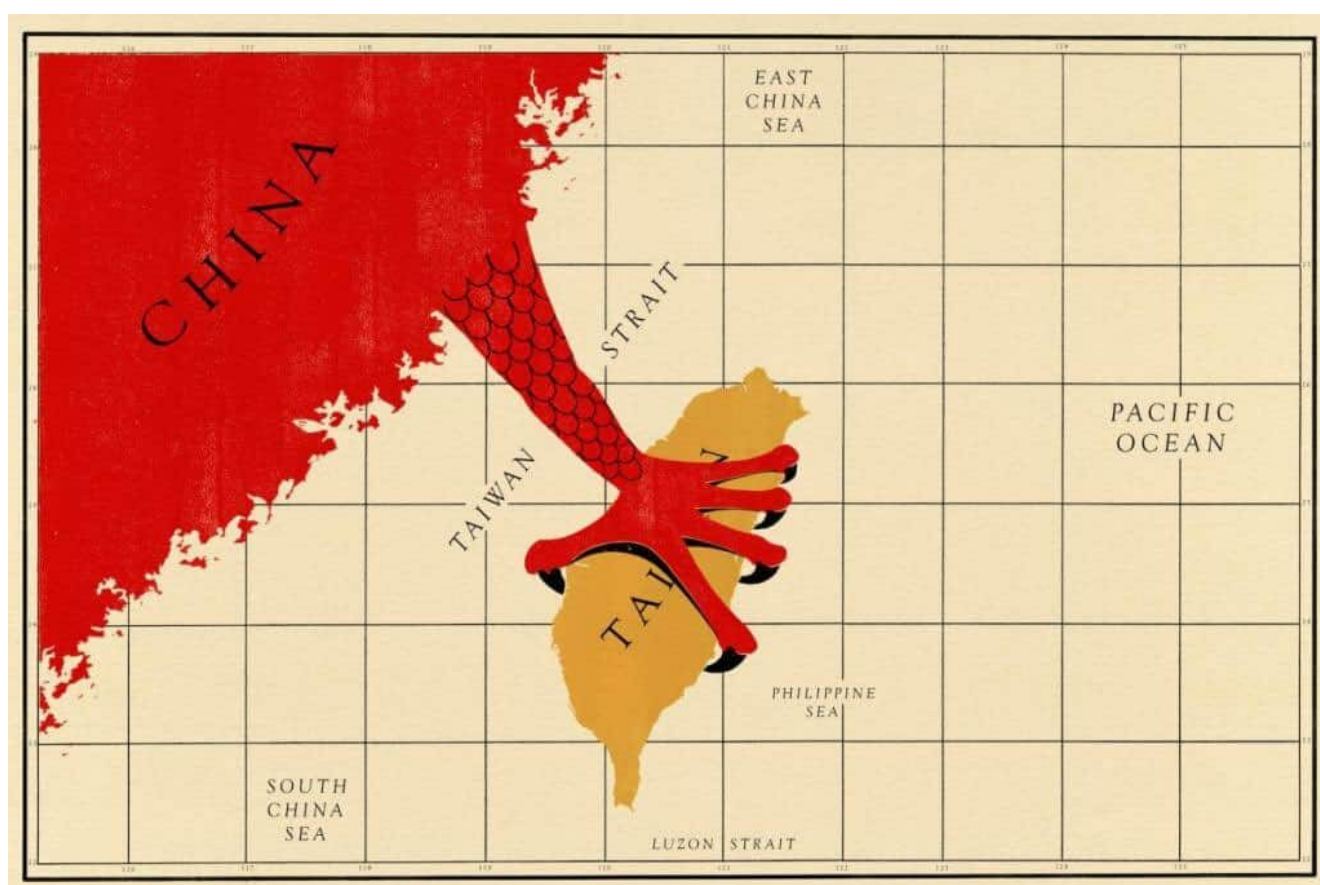
Przez tygodnie Waszyngton zacieśniał morską pętlę, zajmując tankowce, eskalując zatrzymania, posługując się językiem blokady (armady), jednocześnie upierając się, że to coś łagodniejszego, czystsze, coś, co nie pachnie aktem wojny. Jednak prawo międzynarodowe nie daje się zwieść eufemizmom. Blokada to blokada, a blokada jest wyraźnie wymieniona jako paradygmatyczne użycie siły w logice prawnej działań wojennych.

Tak więc, gdy Waszyngton zachowuje się jak globalna straż przybrzeżna z prywatną księgą ustaw, zajmując statki, dławiąc porty, „kwarantannując” handel suwerennego kraju, argument prawny z większości krajów spoza Zachodu jest prosty: to nie jest egzekwowanie prawa; to przymus siłą. Nielegalny akt agresji.

A teraz, gdy Maduro został rzekomo schwytany, „kwarantanna”

przechodzi w najczystszy wyraz tej gangsterskiej logiki: jeśli nie możemy zmienić waszej polityki za pomocą głosów i nie możemy was ścisnąć samymi sankcjami, wkroczymy i usuniemy ludzkie ogniwo państwa. To jest doktryna dopuszczalnego uprowadzenia, a każdy amerykański przeciwnik posiadający środki wykorzysta ten precedens.

Lustro Tajwanu



Teraz spójrzmy szerzej, ponieważ epizod wenezuelski nie jest odosobniony. Jest częścią tej samej imperialnej gramatyki używanej wszędzie indziej.

Kiedy Chiny przeprowadzają ćwiczenia wokół Tajwanu, takie jak ćwiczenia „Misja Sprawiedliwości 2025”, Waszyngton nazywa to „agresją”. Ale własna postawa prawna Waszyngtonu jest o wiele bardziej hipokrytyczna i śmieszna, niż sugeruje jego oburzenie.

Stanowisko USA, sprecyzowane poprzez przyjęcie polityki „jednych Chin”, jest takie, że uznaje KRLD za jedyny legalny

rząd Chin i „przyjmuje do wiadomości” (ale nie popiera) chińskie stanowisko, że Tajwan jest częścią Chin. Nawet gdy amerykańska narracja nieznacznie się zmienia, Waszyngton nadal nalega, aby pozostać wiernym swojej polityce „jednych Chin”.

Zasadniczo Waszyngton chce jednocześnie niejasności prawnika i oburzenia rewolucjonisty. Chce „przyjąć do wiadomości” roszczenie, gdy jest to wygodne, a potem zachowywać się tak, jakby nigdy go nie przyjął do wiadomości, gdy chce uzyskać przewagę. A oto konsekwencja: jeśli zaakceptujesz amerykańską postawę prawną w jej dosłownym brzmieniu, to chińskie ćwiczenia na wodach i w przestrzeni powietrznej otaczającej terytorium, które Chiny uznają za swoje, nie są zagranicznym awanturnictwem, są operacjami w ich własnym strategicznym obrębie, co USA potwierdzają, akceptując politykę „jednych Chin”.

Tymczasem ten sam Waszyngton, który pouczał Pekin o „stabilności”, zacieśniając morską blokadę Wenezueli, teraz chwali się fizycznym usunięciem jej przywódcy. Co więc bardziej destabilizuje: ćwiczenia wokół chińskiego obrębu, czy normalizacja operacji „porwania przywódców”? USA właśnie podały Chinom precedens na srebrnej tacy, choć różnica polega na tym, że Chiny będą miały argument prawny. USA kazały Chinom trzymać się z dala od swojego podwórka w Wenezueli (to duże podwórko), Chiny ani przez sekundę nie będą słuchać pouczeń od hipokrytycznej administracji USA.

A potem, dokładnie na czas, pojawiają się święte rekwizyty Imperium... namaszczone „mistrz demokracji”, zagraniczne oklaski, gotowy scenariusz przejściowy.

María Corina Machado, agentka zagraniczna, została wywindowana na scenie światowej i otrzymała (nie nagrodzona) Pokojową Nagrodę Nobla 2025, imperialne trofeum za uczestnictwo. Jej sojusznicy otwarcie świętują schwytanie Maduro jako „godzinę wolności”.

Z perspektywy Globalnej Większości to znany scenariusz międzynarodowych nagród i uznania jako przygotowanie publiczności do zmiany reżimu, moralny lukier nałożony na nielegalną operację porwania. Aureola zawsze pojawia się po wcześniejszym spisaniu listy celów.

Możesz nie lubić Maduro. Możesz nienawidzić sposobu rządzenia Caracas. Nic z tego nie zmienia głównego punktu: zewnętrzne przechwycenie siłą wraz z zewnętrznie wybranym przywództwem nie jest „samostanowieniem”. To stary imperialny scenariusz z nowoczesnym brandingiem.

Kiedy nadal normalizujesz jednostronne użycie siły jako „sprawiedliwość”, zastąpiłeś prawo międzynarodowe hierarchią bezkarności. Ale przynajmniej trzech mogą grać w tę grę.

Dlatego Rosja i Chiny ciągle sprowadzają argument z powrotem do podstawowych zasad: suwerenności, nieinterwencji i zakazu użycia siły z wyjątkiem ściśle określonych warunków. Odwołują się do logiki, na której powinien opierać się porządek po 1945 roku.

W przypadku USA i ich europejskiej bandy uległych wasali, nie możecie powoływać się na prawo międzynarodowe, zachowując się tak, jakby było menu. Nie możecie głosić sprzeciwu wobec sfer wpływów, jednocześnie egzekwując jedną z nich za pomocą okrętów wojennych. Jeśli chcecie swojej doktryny Monroego, przygotujcie się na wersję rosyjską i chińską i nie narzekajcie na naturalne konsekwencje własnych działań. Nie możecie pouczać i nakładać sankcji na innych za „prowokacje”, jednocześnie wykonując najbardziej prowokacyjny akt ze wszystkich: zamieniając suwerennych głów państw w możliwych do wywiezienia więźniów.

Jeśli przechwytywanie przywódców stanie się znormalizowane, świat stanie się areną zalegalizowanych porwań. A gdy te drzwi się otworzą, nie pozostaną długo „tylko zachodnie”, zwłaszcza gdy globalna równowaga sił uległa zmianie, gdy połączona

zdolność Eurazji i Globalnego Południa przewyższa zdolności Zachodu, nie mówiąc już o upadającej UE.

Więc tak, siła czyni prawo... dopóki nie przestanie.

Ponieważ gdy przechwytywanie przywódców, morskie dławienie i selektywna legalność zostaną znormalizowane, świat nie pogrąży się delikatnie w chaosie, ale stwardnieje i go zaakceptuje. Prawo stanie się kostiumem, suwerenność warunkową, a władza przestanie udawać, że potrzebuje pozwolenia. Obwód wykładów zakończy się nie oklaskami czy repliką, lecz ciszą – taką, która następuje, gdy każda stolica rozumie to samo naraz, że polowanie zostało zalegalizowane. A w świecie, gdzie porwanie jest polityką, a siła tworzy precedens, na następne pukanie nie odpowie się argumentami, lecz ogniem.

Przedwczesne świętowanie neokonsów w związku z protestami w Iranie



Zachodnie media, zwłaszcza te ściśle związane z poglądem neokonserwatywnym, szybko wykorzystują doniesienia o protestach w Iranie jako znak, że Islamska Republika Iranu ma się wkrótce zawalić. Dzisiejsze wydarzenia w Iranie wywołały kolejny przypływ podniecenia wśród neokonsów, pragnących przywrócić szacha i wyeliminować mułłów. Oto podsumowanie

różnych doniesień prasowych:

30 grudnia 2025 roku protesty w Iranie weszły w trzeci dzień, rozprzestrzeniając się od początkowych żądań ekonomicznych w Wielkim Bazarze w Teheranie na uniwersytety i wiele miast w całym kraju. Wywołane rekordowym spadkiem wartości irańskiego riala (około 1,38–1,42 miliona za dolara) i inflacją sięgającą 42,2–42,5%, demonstracje rozpoczęły się od strajku i zamykania biznesów przez sklepikarzy i kupców, przekształcając się w szersze antyrządowe okrzyki.

Protesty rozszerzyły się poza Teheran na miasta, w tym Isfahan, Sziraz, Meszhed, Hamadan, Karadż, Keszem, Malard, Kermanszah i Jezyd. We wtorek dołączyli studenci, skandując takie hasła jak „Śmierć dyktatorowi” (odnosząc się do Najwyższego Przywódcy Alego Chameneiego), nawoływania do wolności oraz odwołania do monarchii (np. „Niech żyje szach” lub „Spoczywaj w pokoju, Reza Szachu”).

Prezydent Masud Pezeszkian uznał „uzasadnione żądania”, polecił ministerstwu spraw wewnętrznych dialog z przedstawicielami protestujących i obiecał reformy gospodarcze. Prezes banku centralnego zrezygnował, a jego miejsce zajął Abdolnaser Hemmati. Urzędnicy zaproponowali rozmowy, ale ostrzegli przed eskalacją lub wykorzystaniem sytuacji przez obce siły.

Hmmm... Co się naprawdę dzieje? Okazuje się, że Nima Alkorshid, gospodarz programu „Dialogue Works”, przebywa na przedłużonych wakacjach rodzinnych w Teheranie. Minęło 12 lat od jego ostatniej wizyty w Iranie. Wiem jedno na pewno... Jego mama jest zachwycona, że ma syna, jego żonę i wnuki w Teheranie. W każdym razie zadzwoniłem do Nimy i zapytałem, co widzi.

Według Nimy, istnieje frustracja rządem, tj. Pezeszkianem, z powodu wysokiej inflacji i to jest jeden z impulsów napędzających protesty. Nie jest ona jednak skierowana przeciwko reżimowi islamskiemu, mimo że doniesienia zachodniej

prasy twierdzą inaczej. Nima wskazał również, że około 25% populacji jest dość konserwatywna (są to ludzie, którzy wspierali Ahmadineżada) i są oni źli na Pezeszkiana, ponieważ postrzegają go jako zbyt ugodowego wobec Zachodu. Ci ludzie, choć niezadowoleni z rządu, są zagorzałymi zwolennikami ajatollaha Chameneiego.

Istnieją dowody wideo potwierdzające obserwacje Nimy. W jednym klipie irański student-protestujący wyjaśnia uzasadnienie demonstracji, stwierdzając, że nie są one skierowane przeciwko Islamskiej Republice, ale przeciwko korupcji wśród urzędników państwowych, którzy pogarszają kryzys gospodarczy. Mówi:

„To jest głos irańskiego Basidżego. Poświęciłbym się dla tej ojczyzny. Oddałbym życie za Islamską Republikę. Nasz protest jest przeciwko takim ludziom jak Ali Ansari i inni skorumpowani urzędnicy. Panie Ejei [Szef Wymiaru Sprawiedliwości], gdzie pan jest?”

Byłem mile zaskoczony reakcją Pezeszkiana na protesty... Zamiast okładać protestujących na kwaśne jabłko i wrzucać ich do więzienia, uznał zasadność ich skarg, zwolnił prezesa banku centralnego i obiecał reformy gospodarcze. Wydaje mi się to całkiem rozsądną reakcją.

Uważam, że Rosja i Chiny – które potępiły i odrzuciły próbę ponownego nałożenia przez Europę sankcji gospodarczych na Iran – pracują nad środkami mającymi na celu pobudzenie irańskiej gospodarki i opanowanie inflacji. Choć nie można zaprzeczyć, że gospodarka Iranu została poważnie uszkodzona przez zachodnie sankcje – które zarówno Rosja, jak i Chiny poparły w 2015 roku jako część JCP0A – Iran, dzięki członkostwu w BRICS oraz bliższym więzom gospodarczym, politycznym i wojskowym z Rosją i Chinami, jest teraz w silniejszej pozycji, by ożywić gospodarkę.

Wsparcie gospodarcze Rosji koncentruje się na partnerstwach strategicznych i handlu, często splatając się ze współpracą

wojskową. W styczniu 2025 roku Rosja i Iran podpisały 20-letni traktat o kompleksowym partnerstwie strategicznym, zawierający postanowienia o współpracy gospodarczej. Rosja dostarcza również zaawansowaną konwencjonalną broń (np. samoloty myśliwskie, śmigłowce szturmowe) w zamian za irańskie drony, rakiety i amunicję, pośrednio wzmacniając gospodarkę Iranu poprzez handel wojskowy przypominający wymianę barterową.

Oprócz współpracy gospodarczej, od 1 lipca 2025 roku odnotowano pięć wizyt czterech wysokich rangą irańskich urzędników w Moskwie. Obejmują one postaci polityczne, wojskowe i gospodarcze, a cele wizyt obejmują dyskusje nuklearne, współpracę wojskową i partnerstwa strategiczne:

Ali Larijani (Doradca Najwyższego Przywódcy, polityk) – 20 lipca 2025: Dyskutował o negocjacjach nuklearnych i stosunkach dwustronnych z rosyjskim prezydentem Władimirem Putinem.

Brygadier generał Aziz Nasir Zadeh (Minister Obrony, wojskowy) – 21 lipca 2025: Spotkał się z rosyjskim ministrem obrony Andriejem Biełousowem w celu rozszerzenia współpracy wojskowej, prawdopodobnie szukając pomocy po konflikcie izraelsko-irańskim.

Abbas Araghchi (Minister Spraw Zagranicznych, polityk) – Sierpień 2025: Szukał rosyjskiego wsparcia po atakach USA i Izraela na irańską infrastrukturę po ogłoszeniu zawieszenia broni. Odwiedził ponownie 17 grudnia 2025 roku, aby podpisać plan współpracy ministerstw spraw zagranicznych na lata 2026-2028 i wychwalać rozszerzające się partnerstwo.

Mohammad Reza Aref (Pierwszy Wiceprezydent, polityk/gospodarczy) – 17-18 listopada 2025: Uczestniczył w spotkaniu Rady Szefów Rządów SCO i odbył rozmowy dwustronne z rosyjskim premierem Michaiłem Miszustinem na temat współpracy gospodarczej i politycznej.

Ale to nie wszystko... jest jeszcze Północno-Południowy Korytarz Transportowy (INSTC). Od 1 lipca 2025 roku odbyło się wiele dwustronnych i wielostronnych spotkań/dyskusji między Rosją a Iranem (często z udziałem Azerbejdżanu), skupionych na rozwoju Międzynarodowego Północno-Południowego Korytarza Transportowego (INSTC), multimodalnej drogi handlowej łączącej Rosję, Iran, Indie i dalej. Oto kluczowe spotkania w 2025 roku:

Październik 2025: Trójstronne rozmowy w Baku (Rosja, Azerbejdżan, Iran) na temat rozszerzenia zachodniej trasy INSTC, w tym inspekcje infrastruktury i porozumienia w sprawie logistyki/efektywności transgranicznej.

Listopad 2025: Kierownicy kolei z Rosji, Iranu i Azerbejdżanu podpisali w Baku memorandum w celu zwiększenia konkurencyjności zachodniej trasy (np. stałe ceny, ujednolicone stawki).

12 grudnia 2025: Prezydenci Władimir Putin i Masud Pezeszkian omówili postępy w INSTC (w tym kolej Raszt-Astara) podczas spotkania w Aszchabadzie w Turkmenistanie.

16 grudnia 2025: Wysokiego szczebla rozmowy w Teheranie między sekretarzem irańskiej Najwyższej Rady Bezpieczeństwa Narodowego Alim Larijanim a rosyjskim wicepremierem ds. transportu Witalijem Sawieljewem, podkreślające przyspieszenie realizacji korytarza i usuwanie przeszkód.

A potem są Chiny. Chiny oferują bardziej znaczące gospodarcze koła ratunkowe, głównie poprzez handel ropą i zadeklarowane inwestycje, pozycjonując się jako największy partner handlowy Iranu. Chiny kupują 90% (lub prawie całą) eksportowaną przez Iran ropę po obniżonych cenach (nawet 14 dolarów za baryłkę poniżej ceny rynkowej), zapewniając kluczowe przychody – szacowane na 67 miliardów dolarów za irański rok kończący się w marcu 2025 (15% PKB). Stanowi to 13,6% chińskiego importu ropy i finansuje 45% irańskiego budżetu rządowego na lata

2025–2026. Zgodnie z 25-letnim kompleksowym partnerstwem strategicznym z 2021 roku (potwierdzonym we wrześniu 2025), Chiny zobowiązały się do inwestycji w wysokości 400 miliardów dolarów w sektory takie jak ropa/gaz, infrastruktura, bankowość, telekomunikacja, porty, koleje i turystyka. Inicjatywy infrastrukturalne obejmują nową linię kolejową dla nadziemnych dostaw ropy (otwartą w maju 2025, ale wstrzymaną przez wojnę) i pierwszy pociąg towarowy z Xi'an do irańskiego suchego portu Aprin w maju 2025. Dyskusje na temat korytarzy gospodarczych przez Azję Środkową (np. spotkanie urzędników kolejowych w maju 2025) mają na celu poprawę tranzytu.

Od 1 lipca 2025 r. co najmniej 3 wysokich rangą irańskich urzędników (politycznych i wojskowych) odwiedziło Chiny, bazując na publicznie zgłoszonych podróżach. Wizyty te koncentrowały się na multilateralnych szczytach (np. wydarzeniach Szanghajskiej Organizacji Współpracy), współpracy dwustronnej oraz dyplomacji postkonfliktowej po napięciach Iranu z Izraelem i USA:

Abbas Araghchi (Minister Spraw Zagranicznych, polityk) – Lipiec 2025: Uczestniczył w spotkaniu ministrów spraw zagranicznych SOW w Tianjinie i odbył dwustronne rozmowy z chińskim ministrem spraw zagranicznych Wangiem Yi na temat pogłębiania więzi i kwestii regionalnych.

Masoud Pezeshkian (Prezydent, polityk) – 1–2 września 2025: Odwiedził Pekin na szczyt SOW; spotkał się z prezydentem Xi Jinpingiem, aby omówić kompleksowe partnerstwo strategiczne, handel, inwestycje i globalne zarządzanie.

Aziz Nasirzadeh (Minister Obrony, wojskowy) – Koniec czerwca 2025 (blisko progu lipca, często uwzględniane w raportach po lipcu): Uczestniczył w spotkaniu ministrów obrony SOW w Qingdao; pierwsza zgłoszona podróż zagraniczna po konflikcie z Izraelem.

Wysiłki Iranu zmierzające do wskrzeszenia zdrowej gospodarki

odbywają się w cieniu ponownych ataków ze strony Izraela i Stanów Zjednoczonych. Według RT:

Prezydent Donald Trump ostrzegł, że USA mogą przeprowadzić dalsze ataki wojskowe na Iran, jeśli ten spróbuje odbudować swoje programy nuklearne i rakiet balistycznych. Uwagi te wygłosił dziennikarzom w towarzystwie izraelskiego premiera Benjamina Netanjahu w swojej posiadłości Mar-a-Lago na Florydzie w poniedziałek.

„Jeśli to się potwierdzi, oni znają konsekwencje, a konsekwencje będą bardzo potężne, być może potężniejsze niż ostatnim razem” – powiedział Trump w poniedziałek. „Zniszczymy ich. Spuścimy im potężny łomot. Ale mam nadzieję, że tak się nie stanie”.

Prezydent USA wskazał, że „absolutnie” poparłby izraelskie działania wojskowe przeciwko irańskiemu programowi rakietowemu, mówiąc, że USA zadziałają „natychmiast” przeciwko wszelkim postępom nuklearnym.

Odbudować programy rakiet balistycznych? Wygląda na to, że Donald Trump nie został poinformowany, że irańskie programy rakiet balistycznych nie zostały zniszczone podczas 12-dniowej wojny. Iran nie odbudowuje... Rozszerza i modernizuje swoje siły rakiet balistycznych, które są bezpiecznie przechowywane pod ziemią, poza zasięgiem broni izraelskiej i amerykańskiej. Jeśli Izrael i Trump będą na tyle głupi, by ponownie zaatakować Iran, myślę, że okaże się, iż Iran jest znacznie bardziej groźnym i niebezpiecznym wrogiem niż ten, z którym spotkali się w czerwcu 2025 roku.

Wybory w Niemczech 2026: Koalicja rządząca stoi przed trudnym sprawdzianem w obliczu wzrostu poparcia dla AfD



Wybory we wschodnich krajach związkowych Niemiec stwarzają perspektywę utworzenia przez prawicową partię jej pierwszego rządu.

Niemcy wkraczają w kluczowy rok wyborczy 2026, w którym pięć wyborów regionalnych (Landtag) wystawi na próbę koalicję kanclerza Friedricha Merza złożoną z centroprawicy i lewicy (CDU-SPD).

Zaufanie społeczne do rządu jest niskie, napędzane przez zahamowane reformy, złamane obietnice, niezdolność do radzenia sobie z nielegalną migracją oraz wewnętrzne spory. To wszystko stawia prawicową Alternatywę dla Niemiec (AfD) w pozycji umożliwiającej historyczne zdobycze.

We wschodnich krajach związkowych Saksonii-Anhalcie i Meklemburgii-Pomorzu Przednim partia jest w stanie zdominować politykę regionalną, chyba że partie centrystyczne będą w stanie utworzyć szerokie koalicje. Nawet w regionach, gdzie AfD nie prowadzi, jej wzrost sygnalizuje znaczącą zmianę nastrojów wyborców, kwestionując tradycyjną dominację CDU i SPD.

Pierwsze głosowanie odbędzie się 8 marca w Badenii-Wirtembergii, gdzie sondaże wskazują, że AfD może podwoić swój wynik z 10% do 21%.

Kolejny zachodni kraj związkowy, Nadrenia-Palatynat, głosuje 22 marca, gdzie SPD pozostaje w tyle za CDU i ryzykuje utratę stanowiska premiera po raz pierwszy od dziesięcioleci. Tutaj AfD również ma zwiększyć swój wynik, potencjalnie sięgając 23% w porównaniu do 8% w 2021 roku.

Partii antyglobalistycznej i antyimigranckiej prognozuje się zdobycze nawet w ultraliberalnej stolicy, Berlinie – wzrost z 9% do 16% – gdzie wybory odbędą się 20 września.

Chociaż partia prawdopodobnie nie sięgnie bezpośrednio po władzę w tych krajach związkowych, jest bardziej niż prawdopodobne, że ustawi się jako najsilniejsza pojedyncza partia w niektórych częściach północnego wschodu: mieszkańcy Saksonii-Anhaltu i Meklemburgii-Pomorza Przedniego będą głosować we wrześniu.

Sondaże dają AfD około 40% w pierwszym i 38% w drugim kraju związkowym – wzrost odpowiednio z 21% i 17% – co stwarza perspektywę utworzenia przez partię jej pierwszego rządu.

Ponieważ CDU, SPD i liberalna FDP tracą większość, tylko koalicja z udziałem skrajnie lewicowej partii Die Linke mogłaby zapobiec przejęciu władzy przez AfD w Saksonii-Anhalcie. Obraz jest podobny w Meklemburgii-Pomorzu Przednim, gdzie rządząca SPD i Die Linke musiałyby połączyć siły z CDU, aby uniemożliwić powstanie rządu pod przewodnictwem AfD.

Perspektywa takiego scenariusza zaostrzyła debatę nad polityczną przyszłością Niemiec. Główne partie utrzymują *cordon sanitaire* wokół AfD, odmawiając jakichkolwiek rozmów koalicyjnych, podczas gdy niektórzy politycy sugerowali całkowity zakaz partii – co jest typowe dla establishmentu, który woli ignorować preferencje milionów wyborców.

Zamiast pozwolić, by demokracja działała, politycy CDU uciekają się do taktyk straszenia, aby agitować przeciwko AfD. Premier Saksonii-Anhaltu z CDU, Reiner Haseloff, określił wybory jako „wybór systemowy” między centrystycznymi rządami demokratycznymi a radykalną zmianą.

Jednak krajowe sondaże opinii publicznej sugerują, że większość Niemców spodziewa się, iż AfD zdobędzie co najmniej jeden urząd premiera kraju związkowego przed końcem 2026 roku. Zaufanie do koalicji CDU-SPD jest niskie – tylko jedna trzecia wyborców wierzy, że przetrwa ona do kolejnych wyborów federalnych w 2029 roku.

Kancierz Friedrich Merz próbował przedstawić rok 2026 jako rok szansy w swoim noworocznym przemówieniu, wzywając do reform systemów zabezpieczenia społecznego w Niemczech i działań na rzecz zwiększenia konkurencyjności. Nalegał, że kraj „nie ma związanych rąk” w obliczu presji demograficznej, gospodarczej i geopolitycznej.

Jego rząd konsekwentnie jednak nie dotrzymywał obietnic dotyczących emerytur, świadczeń społecznych i polityki przemysłowej. Nie udało mu się przeprowadzić obiecanego zwrotu w polityce migracyjnej, ani nowej polityki energetycznej, która pozostawiłaby za sobą szkodliwe cele klimatyczne.

Jak pisze konserwatywny portal informacyjny Apollo News, przy „ciągłym spadku koniunktury gospodarczej Niemiec” i kolejnych cięciach etatów oczekiwanych w 2026 roku, Merz stanie przed trudnym wyzwaniem, by spróbować przeprowadzić daleko idące reformy strukturalne. To pozostawi CDU w pozycji podatnej na ataki i przyczyni się do rosnącego poparcia dla AfD.

Nowa linia frontu: ostrzeżenie Trumpa o ataku spotyka się z zapowiedzią odwetu Iranu



- Prezydent USA Donald Trump ostrzegł, że kraj uderzy ponownie w Iran, jeśli ten odbuduje swój program nuklearny.
- Irański prezydent Masoud Pezeszkian zareagował groźbą „surowej i zniechęcającej” odpowiedzi na każdy atak.
- Ta wymiana zdań następuje po czerwcowej wojnie między Iranem a Izraelem oraz uderzeniach pod przywództwem USA na irańskie obiekty nuklearne.
- Iran zakazał wstępu międzynarodowym inspektorom atomowym, pogłębiając kryzys weryfikacyjny dotyczący jego ambicji atomowych.
- Zaostrzająca się retoryka ma miejsce na tle poważnych niepokoїв wewnętrznych w Iranie spowodowanych załamaniem gospodarczym.

Kruchy spokój na Bliskim Wschodzie jest wystawiany na próbę przez odnowioną wojnę słowną, która grozi ponownym wybuchem bezpośredniego konfliktu. Prezydent USA Donald Trump sygnalizował gotowość do zarządzenia dalszych ataków wojskowych na Iran, jeśli ten odtworzy swój program nuklearny, skłaniając irańskiego prezydenta Masouda Pezeszkiana do

wydania wyraźnego ostrzeżenia o „surowej” zemście. Ta wymiana zdań, rozgrywająca się pod koniec grudnia, podkreśla niebezpieczną zmianę z dyplomacji na politykę wymuszonego odstraszenia, przy czym zniszczona infrastruktura irańskiego programu nuklearnego znajduje się w centrum wysokiego ryzyka sporu wywiadowczego.

Od zawieszenia broni do nowych gróźb

Groźby następują po dewastującej, ale ograniczonej 12-dniowej wojnie powietrznej w czerwcu między Iranem a Izraelem, która obejmowała skoordynowane ataki amerykańsko-izraelskie na irańskie obiekty nuklearne. Choć napięte zawieszenie broni się utrzymuje, podstawowy konflikt dotyczący atomowych ambicji Iranu tylko się nasilił. Trump, spotykając się z izraelskim premierem Benjaminem Netanjahu w Mar-a-Lago, określił poprzedni konflikt jako „wyczerpujący” dla obu narodów, ale wyraźnie zaznaczył swoje stanowisko w sprawie odbudowy Iranu. „Jeśli to robią [odbudowują], będziemy musieli ich powalić”, oświadczył, dodając, że każda amerykańska odpowiedź byłaby „bardzo potężna, może nawet potężniejsza niż ostatnio”.

Definitywna postawa Iranu

Odpowiedź prezydenta Pezeszkiana w mediach społecznościowych była szybka i nieugięta, przedstawiająca konfrontację jako „wojnę na pełną skalę” z USA, Izraelem i Europą. Jego zapowiedź, że irańska odpowiedź na agresję będzie „surowa i zniechęcająca”, jest zgodna z jego wcześniejszymi ostrzeżeniami, że każdy izraelski atak spotka się z odwetem głęboko na terytorium Izraela. Ta retoryka utrzymuje się mimo publicznych zapewnień Iranu, że nie wzbogaca już uranu – twierdzenie to jest traktowane z głębokim sceptycyzmem przez amerykańskie i zachodnie agencje wywiadowcze. Kryzys zaufania pogłębia decyzja Iranu o zakazie wstępu inspektorom

Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej (MAEA), oskarżając organizację o wyciek informacji wywiadowczych do Izraela i paraliżując globalne wysiłki nadzorcze.

Czarna dziura wywiadowcza

Sednem narastającego kryzysu jest fundamentalna różnica zdań co do faktów na ziemi. Teheran konsekwentnie bagatelizował szkody po czerwcowych atakach, twierdząc, że jego wiedza nuklearna „żyje w umysłach jego naukowców”, sugerując możliwość szybkiej odbudowy. Waszyngton i jego sojusznicy działają jednak na podstawie ocen, że Iran nadal zamierza militaryzować program. Ponieważ inspektorzy MAEA nie mają dostępu, społeczność międzynarodowa pozostaje z wątpliwością co do twierdzeń Trumpa przeciwko zaprzeczeniom Iranu bez rzetelnej weryfikacji, tworząc niestabilny scenariusz, w którym błędna kalkulacja może prowadzić do odnowienia konfliktu.

Cykl polityki siły

To najnowsze starcie nie jest odosobnionym wydarzeniem, ale częścią trwającego od dziesięcioleci cyklu. Porozumienie nuklearne z 2015 roku, które nałożyło ścisłe ograniczenia na program Iranu w zamian za złagodzenie sankcji, upadło po wycofaniu się USA w 2018 roku. Kolejne kampanie „maksymalnej presji” i sporadyczne rozmowy nie przyniosły nowego porozumienia. Obecna postawa – gdzie USA grożą działaniami wojskowymi, aby egzekwować czerwone linie, zamiast je negocjować – oznacza powrót do bardziej jednostronnej i konfrontacyjnej strategii, przypominającej czasy przed dyplomacją. Co więcej, wyrażona przez Trumpa otwartość na pozwolenie Iranowi na sprzedaż ropy do Chin, aby pomóc Iranowi w odbudowie gospodarczej, bezpośrednio podważa wcześniejsze reżimy sankcyjne, dodając warstwę strategicznej sprzeczności do kampanii nacisku.

Niepokoje wewnętrzne jako tło

Międzynarodowa konfrontacja rozgrywa się na tle poważnej wewnętrznej niestabilności w Iranie. Podczas gdy przywódcy wymieniają groźby, irańska opinia publiczna boryka się z załamaniem gospodarczym, charakteryzującym się spadającą wolną walutą i powszechnymi protestami. Zamknięcie przez rząd urzędów w celu zarządzania zużyciem energii i obietnice ulg podatkowych dla firm podkreślają reżim zaabsorbowany wewnętrznym przetrwaniem. Ta wewnętrzna presja może wpłynąć na kalkulację ryzyka Teheranu, potencjalnie czyniąc go bardziej buntowniczym, aby zademonstrować siłę, lub, przeciwnie, bardziej zdesperowanym w kwestii ulgi gospodarczej, która mogłaby wymagać dyplomatycznych zabiegów.

Niepełna ścieżka naprzód

Świat obserwuje teraz niepewną grę w oczekiwaniu. Nadchodzące tygodnie zweryfikują, czy zniszczenie infrastruktury faktycznie zastąpiło dyplomację, czy też kryzys wkracza jedynie w nowy, bardziej niepewny rozdział. Przy irańskich zdolnościach nuklearnych spowitych tajemnicą, groźbie Trumpa dotyczącej dalszych uderzeń unoszącej się w powietrzu oraz Teheranie obiecującym poważny odwet, region pozostaje na krawędzi noża. Droga naprzód jest pełna ryzyka, gdzie ocena cieni i gruzów może zdecydować, czy wojna słów znów stanie się wojną broni.